Rozmaitości

Dnia 14. Listopada N^er. 46. 1828 roku.

CUDOWNA DZIEWICA W WENECYI.

Ryszard Karning, młody uczony niemiecki, znajdował się już od czterech dni w Wenecyi, w czasie gdy jeszcze była rzeczą pospolitą, czekając na przybycie z Szwajcaryi Hrabiego Felsör, aby z nim razem podróż do Rzymu przedsięwziąć. Hrabia doniósł, iż dopiero za dziesięć dni do Wenecyi przybędzie.

Ryszard oglądał tymczasem niezliczone osobliwości tego cudownego miasta, i odwiedził także dóm, w którym wielki poeta Dante, podczas swego wygnania z Florencyi, jako Poseł z Werony mieszkał. Część dólna tego domu zajęta była przez ubogą rodzinę. Pokoje w których nieśmiertelny śpiewak *boskiéj komedyi* mieszkał, były prózne, a więc najął je Ryszard na czas swego pobytu w Weronie, aby w tak poświęconém miejscu tém gorliwiéj i nieprzerwaniéj dla starożytnéj sztuki mógł pracować.

Gdy pewnego poranku prawie układaniem poczynionych przez siebie w tym przedmiocie postrzeżeń był zajęty, zasłyszał w pobliskości przyjemną muzykę, która jak się zdawało, z naprzeciw stojącego, kanałem oddzielonego pałacu pochodziła.

Przystąpiwszy do okna, ujrzał w komnacie pałacowéj młodą damę, w bogatym wschodnim stroju na dywanie siedzącą. Zdawało się, iż muzyka z téj saméj pochodzi komnaty. Ryszard ukrywszy się za firanki swego pokoju, aby się jéj dokładniéj z bliska przypatrzyć, nie mógł się od téj cudnéj postaci, która równie pięknością jak bogatym strojem zajmowała, oderwać, i cały jéj romantyczny obraz głęboko mu w sercu utkwił. Już się może przez pół godziny tym cudownym widokiem cieszył, gdy nagle z miejsca powstała i znikła.

Ryszard wypytywał się natychmiast w domu gdzie mieszkał, do kogo ten pałac należy, i dowiedział się, iż jest własnością spowinowaconéj z królewskim domem w Polszcze, familii Morosinich. — A więc Księżniczka jakaś, pomyślił sobie, zapewnie dla odwiedzenia swéj rodziny przybyła.

Nazajutrz, skoro tylko zasiadł przy stoliku, znowu przez tęż samę muzykę od pracy oderwany i do okna pociągniony został. Znowu taż sama anielska postać na dywanie. Po małéj chwili wstała jak wczoraj, i znikła.

Ryszard czuł wielką niespokojność umysłu, i złorzeczył sobie poniekąd, iż się do tego domu sprowadził, gdzie wpadł w niebespieczeństwo zachorowania na tak trudną do wyleczenia namiętność.

Wyszedł z domu, aby już przed wieczorem nie powrócić, i tak niebespiecznego dla swego serca widoku uniknąć.

Trzeciego poranku czekał znowu, po bezsennie przepędzonéj nocy, na muzykę, która zjawienie pięknéj nieznajoméj zwiastować miała, — lecz nadaremnie. — Tak przeminął i czwarty poranek, a Ryszard

nie myślał inaczéj, jak tylko, że nieznajoma odjechać musiała.

Nad wieczorem przechodził około gmachu na publiczne więzienie przeznaczonego, a stykającego się przez tak nazwany most westchnień z pałacem Doży. Zastanowił się około tego gmachu, który aczkolwiek na smutny użytek przeznaczony, piętno jednak mistrzostwa architekty na sobie nosi.

Poglądał przez mocno zakratowane okna, przez które uwięzieni woreczki na kijach wystawiając, przechadzających o łaskawy datek upraszali. Włożywszy małą jałmużnę, chciał się daléj udać, gdy się drzwi więzienia otworzyły, i dwie postaci niewieście wyszły. Jedna była już z wieku; druga z koszem w ręku i z zapłakanemi oczyma, była młoda dziewczyna, ubogo ubrana, lecz aż do złudzenia do owéj damy w pałacu Morosinich podobna. Nim Ryszard z piérwszego osłupienia do siebie przyjść zdołał, znikły gdzieś obie w pobliskiéj uliczce St. Vincenzo. Szedł chwilę za niemi, lecz najmniejszego nie było śladu, dokąd się udały.

Niespokojny, i od wznowionych uczuć miotany, przybył do domu z nadzieją, iż jutro znowu nieznajomą zobaczy. Skoro piérwsze dźwięki muzyki słyszeć się dały, poskoczył natychmiast do okna, i ujrzał obcą damę, żywy portret owéj dziewczyny, którą wczoraj koło drzwi więzienia widział. Nic podobniejszego nie utworzyła natura, nad te dwie istoty, z których edna w książęcéj pompie, a druga w ubogiéj odzieży jednakowo jego serce zajęła. Jak tylko zjawienie przeminęło, udał się natychmiast na dziedziniec pałacu, aby o rodzinie Morosinich, a raczéj o dziwnéj nieznajoméj jakąkolwiek zasiągnąć wiadomość, »Ot daleko lepiéj uczynicie« odpowiedział mu Castaldo, »nic troszcząc się o tę familiję, którąby to za złe poczytać, i was za to ukarać mogła. Powściągniejcie waszę ciekawość i idźcie precz.«

Taką odprawą upokorzony, wysunął się Ryszard z pałacu nie zaspokoiwszy bynajmniéj swojéj ciekawości.

Gdy po obiedzie na plac Riva dei Schiavoni wyszedł, i dóm więzienia, gdzie mu się była dziewczyna zjawiła, oglądał; zapytał się go nawiasem jeden z majtków, czy nie życzyłby sobie w pewnem towarzystwie oglądać fabryki szkła i źwierciadeł w Murano.

Mimowolnie prawie wsiadł na statek, i dał się tam zawieść. Oprowadzano przybyłe towarzystwo po wszystkich oddziałach tego gmachu, aby niczego, coby było widzenia godne, nie ominąć. Gdy z kolei i do sał przybyli, w których dzieci i dziewczęta rozmaite drobnostki do zabawy, korale i tym podobne galanteryje ze szkła robiły, spostrzegł między robotniczkami dziewczynę, którą niedawno z domu więzienia wychodzącą widział, a któréj podobieństwo z ową damą w pałacu tak go mocno zajęło.

Ze drżeniem zbliżył się do niéj i oglądał jéj robotę. Prawie co tylko sznurek niebieskich pereł skończyła. »Ot taki prawie sznurek pereł życzyłbym sobie mieć« przemówił Ryszard do dziewczyny. »Czy nie mógłbym ich kupić?« Niepoglądając na niego, zawołała dziewczyna zawiadującego fabryką, który dowiedziawszy się od niéj o życzeniu obcego, drobną należytość za nie odebrał. Ryszard wpuścił jak gdyby przypadkiem, dukata do fartuszka dziewczyny, który ona podniosłszy, natychmiast mu oddała, i inną robotę wzięła.

W teatrze S. Chryzostoma dawane było w wieczór tego samego dnia ulubione narodowe widowisko: *Tombola.* Ryszard poszedł do teatru, lecz wynudziwszy się przez godzinę, umyślił do domu powrócić.

W jednéj z wąskich ulic, które do Rialto prowadzą, przechodził koło małego domku, przed którym dwóch zbirów stało. Przez drzwi otwarte ujrzał w nim trupa niewieściego leżącego na desce, a koło niego dwie świece i krucifix. Mała pięcioletnia dziewczynka ubierała umarłą w obrazki, a na ławce obok, siedziała inna, smutnie spoglądając przed siebie. Dziewczyna ta była ta sama, którą Ryszard w Murano widział. Stanął na przeciw drzwi,

i z mocno bijącém sercem poglądał na nieznajomą, w tak smutném zostającą towarzystwie. »Idźcież, gdzie macie iść!« wyrzekł jeden ze zbirów przykrym tonem do Ryszarda, który też, wiedząc, iżby spieranie się z ludźmi tego rodzaju na nic dobrego nie wyszło, natychmiast odeszedł, lecz w niewielkiéj odległości stanąwszy, pilnie na domek i co się w nim działo, zważać nie przestał.

(Dokończenie nastąpi.)

L I S T Y,

W PODROŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

L I S T V. *)

Z miasta Londynu piszę ci, kochany Karolu, o Wiédniu. — »Z Londynu i o Wiédniu?«... Tak, z Londynu — bo pod tym znakiem jest dóm zajezdny, w którym mieszkam. — Już ci wiadomo, że dnia 21go Września w Wiédniu stanąłem. Utrudzony drogą, a raczéj zasępiony ponurém wrażeniem, jakie na mnie zrobiły ostatnie dwa dni podróży wśród nieustannej słoty odbytéj, resztę dnia strawiłem bezczynnie. Ale wieczorem wypogodziło się niebo, a z niem i mój humor — już tylko myślałem nad tém, jakim sposobem mógłbym w krótkim czasie obeznać się ze wspaniałą stolicą Austryi, i widzieć główniejsze przynajmniéj jéj osobliwości. — W przeciągu trzech tygodni, które tu strawić zamyślałem, nie mogłem sobie obiecywać dopiąć tego zamiaru z zupełném mojém zadowolnieniem; tém mniéj mogłem sobie obiecywać zadowolnić ciebie, gdybyś żądał odemnie dokładnego opisu. Bez poprzedniego układu, jedynie jak się co nastręczyło, lub w miarę jak mnie pociągało ku sobie, a zatém bez starannego wyboru w przedmiotach odbywałem moje przechadzki. W takim więc składzie musisz i ty przyjąć te wiadomości, które ci o Wiédniu przesyłam, jako wyjątki z dzienniczka, któremu niekiedy wieczorem godzinę poświęcałem.

Wszyscy prawie, którzy po raz piérwszy przybywają do Wiédnia, mają zwyczaj brać służącego miejscowego za codzienną 4 ZR. zapłatą. Jestto tak zwany *Lohnlakéy*, na podobieństwo Ciceronów włoskich. Ten wszystko wié, wszystkich zna, wszędzie prowadzi; a nie jeden z nich chce być nawet umiejętnie ukształconym. Kto dla interesów zjeżdża do Wiédnia, wielką może mieć dogodność z takiego przewodnika; lecz kto chce poznać Wiédeń, skorzysta gdy się bez niego obejdzie. Mnie się taki Ciceron wydaje jak pozytywka, która każdemu, ktokolwiek na jéj korbeczce pokręci, te same wydaje tony, te same odgrywa sztuczki; a gdy wszystkie porządkiem odegra, choćbyś kręcił korbą do jutra, nic już nie usłyszysz nowego. Mimo to, najemnik taki pozbawia nas częstokroć swoją uprzykrzoną usłużnością najistotniejszych przyjemności, to jest, poznawania przedmiotów, najwięcéj nas interesujących, wolnym lotem myśli i uczuć, i sądzenia o nich według wrażeń, jakiemi na nas działają. Niepodobna bowiem, aby, przy największéj nawet ostrożności, nie padł czasem jaki lonlokajski pyłek na szkiełko, przez które patrzymy na rzeczy. Z tych przyczyn nie używałem żadnego przewodnika. Obeznany poprzednio z Wiédniem z dokładnego opisu *Pezzla*, którego w zeszłym roku siódme wyszło wydanie, przybrałem sobie na miejscu do moich przechadzek dziełko: *Fidelis vier Wochen in Wien*, wesołego i świadomego towarzysza. Z tą książeczką w ręku, którą każdemu piérwszy raz do Wiédnia przybywającemu śmiałobym zalecił, przejrzałem w trzech dniach, bez utrudzenia i z wielką dla siebie rozrywką, wszystkie części właściwego miasta. Czytając listy moje, niech ci się zdaje, kochany Karolu, żeś się przyłączył do towarzystwa naszego.

Część miasta, w któréj mieszkam, i na któréj wieczny pomnik troskliwości około nauk Maryi Teresy i jéj lekarza *Van Swieten*, pyszna budowa Uniwersytetu z kościołem się wznosi, w chwilach wolnych przeglądać zostawiłem sobie — z innémi częściami tego labiryntu rozległości nie-

*) Przyrzeczony w Nrze 24. tegorocznych Rozmaitości.

zmiernéj, mogłem tylko za nitką Aryadny, to jest ową książeczką i mappą, obeznać się bez utraty i czasu. Poczynałem i kończyłem moje wędrówki zawsze na środkowym punkcie, lub wieży ś. Szczepana, lub placu *Stock am Eisen* zwanego. Stock am Eisen ma nazwę od pnia sławnego w życiu wędrownych slusarczyków. Pień ten, zabytek lasu w tém miejscu, wcale nie gruby, ma do 8 stóp wysokości, dzieli się w górze na dwa konary, i cały tak jest gwoździami nabity, iż się żelaznym być zdaje. Obręcz gruba przykuwa go do domu, przy którym pośród kosztowności dwóch sąsiednich galanteryjnych sklepów, nieznaczny stoi. Trzeba go umyślnie szukać, aby go dostrzedz. Powiastka o diable i slusarczyku, która ten pień w świecie slusarskim tak interesującym czyni, bez wątpienia i tobie wiadoma. — Stojąc w tém miejscu, różnego rodzaju widoki oko zajmują. Na drugim rogu tego trójkątnego placu, gdzie tłok ludzi nigdy niewyczerpany, widać za skłem damę woskową. Modniarka i krawiec, obok siebie sklepy mający, stroją tę damę codziennie od stóp do głowy inaczéj, według ostatniéj obcéj lub przez siebie wynalezionéj mody. Nie przejdzie tędy żadna płci pięknéj, aby na chwilkę nie oddać hołdu wyroczni eleganckiego świata i u *pięknéj Wiedeńki* nie zasięgnąć rady. Z tego placu wychodzi się na *plac ś. Szczepana*, i stąd najlepsze stanowisko przejrzeć zewnętrzną całość téj szanownéj gotyckiéj budowy. Pióro moje nie pokusza się opisać wspaniałość i ogrom téj majestatycznéj świątyni, z tą niebotyczną wieżą, z témi dziwotwornemi ozdobami mozolnéj roboty i osobliwéj sztuki; ani określić wrażenie, jakie sprawia pierwszy rzut oka na ten pomnik odległych wieków cudowną prawie ręką wzniesiony. Jeszcze nie raz będę miał sposobność dziwić się wspaniałości tego wsławionego gmachu — śpieszę do drugiéj części miasta przez *Graben*, miejsce najulubieńsze Wiedeńczyków. Tu w najstaranniejszéj wystawie błyszczą zewsząd bogate składy wszelkich krajowych towarów. Oko nasycić się nie może podziwiając te płody przemysłu, dowcipu, sztuki i wytwornego smaku. Pośrodku wznosi się pomnik poświęcony ś. Trójcy na pamiątkę powietrza roku 1679, przez Leopolda wystawiony — ogromny kolos z białego marmuru, symbolicznemi ozdobiony figurami równie kosztownie jak sztucznie. — Daléj przez *Kohlmarkt*, piękną i bogatemi różnego rodzaju sklepami ozdobną ulicę, zbliżam się koło kościoła ś. Michała, césarskiéj ujeżdżalni, nadwornego teatru — ku zamkowi. Niktby nie sądził, że tu Monarcha mieszka, tak jest niepozorna powierzchowność budowy. Królewski zamek w Pradze nierównie więcéj uderza; wspanialszy, godniejszy ukoronowanych Panów. — Niedochodząc do nowéj bramy zamkowéj, udaję się w bok przez *Amalienhof*, który także część zamku stanowi, na prawo. W téj części miasta są najpyszniejsze gmachy publiczne, i pałace Magnatów wszystkich Państw berłu Austryjackiemu podległych. Każdy godzien zastanowienia, a bliżéj obejrzany dziwi lub starożytnością struktury, lub smakiem tegoczesnego budownictwa. Panowie gromadzą tu wszystko, co im pobyt w stolicy uprzyjemnić może, lub odpowiada ich dumie. Ogrody, galeryje kunsztów, osobliwości, biblijoteki — obok przepychu wewnętrznych przyozdobień. — Plac *der neue Markt* ma studnię najpiękniejszą w Wiedniu. Mistrzowskie dzieło rzeźbiarza Donnera, ozdobione ośmioma grupami, z których woda tryska. — Na *placu Józefa* po lewéj stronie zamku stoi jedno z najwspanialszych dzieł sztuki i ozdoba Wiédnia — statua Józefa II., przez teraźniejszego Césarza wielkiemu poświęcona Stryjowi. Józef w rzymskim ubiorze, z laurem około głowy, z berłem w ręku, siedzi na pysznym koniu. Statua i koń podwójnéj naturalnéj wielkości, z metalu. Na podstawie z czarnego granitu wznosi się ten kolos — po rogach cztéry koryntskie słupy, na których w szesnastu tablicach, w płaskorzeźbie według bitych medalów, wyobrażone są najpamiętniejsze zdarzenia panowania tego prawdziwie wielkiego Monarchy. Wspaniały tego pomnika widok przenosi mimowolnie myśli nasze w pamiętne czasy,

w których Józef na tronie Austryi zasiadał. Ten laur około głowy, którą wielki niegdyś duch ożywiał, może tylko na skroniach jednego *Tytusa* z równym spoczywał prawem; bo od czasów Tytusa nie piastował korony większy przyjaciel ludzkości, i wszystkie jégo czyny, do najdrobniejszych nawet, noszą piętno tego szlachetnego sposobu myślenia. Fryderyk Wielki pisał do Woltera: »Józef jest Césarzem, jakiego Niemcy nigdy jeszcze nie miały.« —

Jeszcze wieczora poprzedniego, pomimo utrudzenia z podróży, pokusiłem się zwiedzić najbliższy teatr, na przedmieściu Leopoldstadskiém. Jestto teatrzyk sławny z komicznych widowisk w niższym smaku. Dawano właśnie po 12sty raz *Czarne damy*, parodyją opery *Biała dama*, która po wszystkich teatrach cuda wyrabiała. Teatrzyk mały, ale zręcznie urządzony. Tu celuje sławny wiédeński komik *Szuster*, jak niegdyś *La Roch* w Kasperlach na témże samém miejscu. Teatr ten możnaby zwać narodowym, bo tu tylko znaléźć można rysy charakterystyczne właściwości téj klassy Wiédeńczyków, która w istocie naród stanowi. I z tego tylko względu jest ón interesującym — lecz aby się śmiać i bawić tym pustym dowcipem z miejscowych najwięcéj zastosowań wypływającym, trzeba się koniecznie zniżyć do smaku pospólstwa i znać dobrze Wiédeń. — Dzisiejszego wieczora zwiedziłem teatr nadworny obok bramy karyntskiéj. Miał być dany piérwszy akt opery: *Włoszka w Algierze*, po włosku, i balet: *Karnawał w Wenecyi*. Ale jedna Włoszka zasłabła; zamiast więc opery dano nie pomnę jaką jednoaktową sztuczkę, w któréj występujące osoby, wyjąwszy służącego, zdawały się grą swoją chcieć mówić do obcego widza, iż w teatrze na opery i balety przeznaczonym, nie należy szukać dramatycznych artystów. Teatr na pięć piąter wzniesiony, biało w cienie malowany, pozłacane kandelabry gustownie odbijają. Większy od zamkowego, ale nie osobliwszy w budowie. Baletnicy godni znawców oka. Z mężczyzn PP. *Samengo* i *Garay*, z kobiét Pani *Rozier* i Panna *Hasenhut* celują. Dekoracyje cudowne, a widok karnawału — Wenecyi — Gondolierów do zachwycenia piękny. Panna Hasenhut i Rabel tańczyły polskie *Pas de deux* w konfederatkach i dziwnie ślicznym ubiorze. Niemców ta chwila w zachwycenie wprawiała, do czego zapewne piękność tanecznić nie mało się przyczyniła. Panna *Laucherie*, piérwsza tancerka berlińskiego nadwornego teatru, występowała w tym balecie, ale bynajmniéj nie przewyższyła wiédeńskich. W loży césarskiéj był Książę Reichstadski.

Nazajutrz, jako w dzień niedzielny, zwiedziłem najprzód kościół Augustynów. Jest ón jednym z najpiękniejszych co do wewnętrznéj wspaniałości w Wiédniu, sławny między wielu innémi historycznémi pamiątkami, grobowcem Arcyksiężnéj Krystyny, córki Maryi Teresy, małżonki Księcia Alberta Saskiego, potomka Królów polskich. Dzieło Kanowy pod względem rzeźbiarstwa jedno z piérwszych w Europie — dosyć powiedziéć, że Kanowy i że 20,000 czer. zł. kosztowało. Jestto piramida prosto bocznego wchodu, 28 stóp wysoka. Złotemi literami stoi na czele napis łaciński: *Albert najlepszéj małżonce.* Obraz Krystyny unosi figura szczęście wyobrażająca, a jenijusz oddaje jéj palmę cnotom jéj należną. U stóp na podniesieniu postępuje cnota w towarzystwie niewinności, niosąc urnę do grobu — za nią idzie dobroczynność prowadząc za sobą ciemnego starca, którego mała wspiéra dziecina. Po prawéj lew spoczywa z wyrazem boleści — przy nim jenijusz skrzydlaty żałość małżonka wyobrażający. Cały ten pomnik mógł tylko być dziełem jenijuszu. Tu piérwszy raz ujrzałem, co dłuto wyrazić zdoła. Starzec ciemny jest zdaniem mojém najwyższym utworem téj sztuki. — Ztąd udałem się do kaplicy zamkowéj, gdzie zwykle césarska rodzina nabożeństwo odbywa. Słyszałem tu młodego kaznodzieję, ale godnego ukoronowanych słuchaczów. Miłość bliźniego na czém się zasadza — przedmiot wielki wielkim oddany duchem. Kaplica szczupła, skromnie

ale prześlicznie ozdobiona. Słyszałem śpiéwaków i kapelę nadworną. Tłok nieprzeciśniony. Tylko do drzwi podczas kazania mógłem się przegarnąć — obok mnie w prostym, zielonym surducie stała osoba dobrze nam znana i znaczną u nas piastująca dostojność. Z wielką uwagą przysłuchiwał się mąż szanowny kazaniu. Zdziwiło mię to inkognito w zamkowéj kaplicy, ale nikt go tu nie uważał, i zapewne nie znał. Tu, w ognisku wszelkiéj dostojności i wielkości ziemskiéj, niknie ón jak jeden tylko promyk monarchicznego słońca. — Ztąd po nad bramę zamkową pysznéj budowy, na któréj zasada panującego Monarchy — *Jusitia regnorum fundamentum* — na portalu wielkiemi błyszczy literami, wyszedłem obejść bastyjony, które w około miasta krążąc, najlepiéj dają przejrzéć przedmieścia i obeznać się z niemi; lecz zdanie ci sprawy z téj przechadzki i opisanie ważniejszych przedmiotów, które uwagę moję zajęły, odkładam do następnego listu.

(List 6ty nastąpi.)

OPISANIE GORZELNI
PAROWÉJ DREWNIANÉJ, WYKONANÉJ W BEŁZCU W CYRKULE ZŁOCZOWSKIM.

Dzieła przynoszące korzyść w składzie ekonomicznym są i powinny być pożądanemi, bo te jeżeli prywatnemu dobru wiele usługują, tyle i dobro powszechne, przez podniesienie krajowego przemysłu wspiérają. — Takim chciałem miéć moje dzieło o Gorzelni parowéj drewnianéj, i taki był cel mojego usiłowania. — Ażeby jednak najlepszych chęci naśladowców nie marnotrawić, i dzieło bez wykonania praktycznego nie miało cechy szarletanizmu, przedsięwziąłem był tego lata kierować robotami w gorzelni Wgo Józefa Singera, i postawiłem apparat parowy co do rozmiaru i formy zupełnie zgodny z zasadami w dziele wyłożonemi i rysunkiem objaśnionemi. — Opisanie niniejsze posłuży każdemu ciekawemu za skazówkę do sprawdzenia w miejscu, i utwierdzenia rzeczywistości.

Winienem uprzedzić, że zastałem mechanizm obrotu wykonany przez JMPana Czajkowskiego i budowlę, do których obudwu z apparatem stosować się musiałem. — Co do mechanizmu, urządzenie jest tak dobre, że zasługuje na bliższe opisanie, i tak: — Jest łotok, który się dzieli na dwie zastawki. Jedna zastawka prowadzi wodę na koło zabudowane z podziurawionemi korcówkami. W to koło wsypuje się 12 korcy kartofli na raz, a woda wpuszczona na toż koło obraca i płócze w środku będące kartofle. Gdy zasuną zastawkę, wygartują kartofle do skrzyni czworobocznéj, i za pomocą drugiego koła korcówkowego winduje się na raz 6 korcy kartofli, 12 łokci wysoko; tam wysypuje się do kadzi kartoflowéj do parzenia przeznaczonéj. — Toż samo koło obraca także, za przysunieniem trybu, grabie i kółko grabiaste w kadzi zaciernéj, ażeby kartofle wypadłe z młynka, z surowcem tamże piérwéj przygotowanym rozbełtać i z potrzebną wodą pomieszać. To koło obraca razem w téj saméj chwili, kołem pasowym na walnicy założonym, walce do zmielenia kartofli przeznaczone. Taż walnica mając w końcu korbę, robi także dwiema pompami, kiedy tego potrzeba. Toż samo jescze koło wodne rusza kołem szalonem z dwoma rzezakami w sieczkarni, która tnie 60 korcy sieczki wołowéj na godzinę. Sześć cali wody na łotokach wystarcza na obrót koła korcówkowego, i z nim wszystkich razem czynności. Koła wszystkie chodzą szczelnie i cicho, co jest niezmierną zaletą mechanizmu. — Co do apparatu gorzelnianego. Jest kocioł żelazny 4 łokcie długi, $2\frac{1}{2}$ széroki, z dnem wgiętém, wierzchem wypukłym, i dwiema przez środek rurami; wmurowany podług zasad w dziele wymienionych, tak, że mur 21 cali gruby (w środku z próżnem miejscem 3 calowém licząc), nie rozgrzewa się tylko do 12 i 15 stopni: kocioł zupełnie jest zamurowany aż pod kurek, i przez to tyle zachowuje ciepła, że przy małem tylko światełku płomienia pod kotłem parowym, słychać było parę jego w kotle drewnianym, wtenczas na próbę wodą nalanym. — Budowla jego,

przez dodanie mu rur wewnętrznych, a zatém pomnożenie powierzchni wystawionéj na ogień, także i osadzenie tegoż, tyle przykłada się do mnożenia pary, że téj całkowitéj do pędzenia wódki potrzebować nie można, bo tą rarkę bezpieczeństwa na kotle z robotą podług dzieła wystawioną, wylatuje robota, i takową parę potrzeba podzielić na inne naczynia, albo bardzo małym ogniem destyllacyją prowadzić. — Dowodzi dostatek pary kadź kartoflowa, w któréj 42 korcy kartofli, uparza się najdokładniéj w 3 całkowitych godzinach. — Na tym kotle stoi świstałka, ostrzegająca o sile pary, gdy się pod kotłem palić zaczyna; stoi lejka do prowadzenia nieustającéj wody, rurka bezpieczeństwa, gdyby wody brakowało. Jest prócz tego rurka szklanna z boku, która pokazuje w każdym czasie, stan wody w środku kotła będącéj; zgoła: nie ma żadnéj obawy, żeby gdzie jaki kurek dla bezpieczeństwa lub wiadomości nie był odkręcony, bez zwaczajnych dotąd klap bezpieczeństwa i probierczych kurków, bo stan rzeczy sam się pokazuje i sam o wszystkiém ostrzega. Ten kocioł obraca w parę 83 garnce wody na godzinę, przy ogniu średnim, jakiego tylko do destyllacyi potrzeba; pracuje przy otwarciu kurka w 83 stopniu ciepłomierza Réaumura przy średnim ogniu, a gdyby na cały piec chciano podłożyć ogień, wtenczas podnosi się ciepło do 86 stopnia, i ta stąd przybywająca mnogość pary, warsztat w nieporządek wprowadza. Na tym kotle stoi najtańszy w dziele wspomniany kurek z trzema szyjami, który podaje parę do kadzi kartoflowéj, do kadzi zaciernéj i do kotła drewnianego z robotą. Dziury są po 3½ cali średnicy. Stoi także kurek 1½ calowego otworu, który prowadzi parę do kadzi zapasowéj, gdzie puszcza i podziela się para, gdyby był jéj zbytek w któréj kadzi. — Wszędzie para jest prowadzona drewnianemi rurami, które są zabezpieczone od pęknienia. W popielniku stoi woda na 3 cale, która przychodzi i odchodzi, a to dla tego, aby ruszt od ognia z dwóch stron nie cierpiał, i aby zetknięcie się pary wodnéj z węglami pod kotłem, rozżarzało takowe i pomnażało ciepło, czego doświadcza kowal, gdy kropi węgle wodą. — Kocioł pierwszy z robotą, i alembik stosownie do miar wykazanych w dziele; Trubnik z wężami na dworze, i spusty w izbie u pisarza gorzelnianego — Kadź kartoflowa do parzenia stoi na zaciernicy, i z téj spadają kartofle na młynek, a z tamtąd w kadź pod koło zacierające. — Czynność odbywa się następnie: o 5téj godzinie z rana palą pod kotłem żelaznym, który z dnia przeszłego tak mało wystyga, że za kilka minut świstałka daje znać o stanie wrzenia wody. Para puszczona do kadzi kartoflowéj, wyparza takowe w trzy godziny; koło 8méj godziny puszczają parę do kotła roboczego, za godzinę a najwięcéj półtoréj wygrzewa się robota z 20 korcy kartofli, i para z niéj odzywa się w alembiku, a za półtoréj a najwięcéj dwie godziny, od czasu puszczenia pary do kotła roboczego, pokazuje się wódka zimna 28 próby, za 3 kwadranse od czasu puszczenia się wódki, staje wódka w 20 próbie, za godzinę staje w próbie 15, a za półtrzeciéj czasem trzy godziny, wychodzi niedogon próby 0. — W ogóle wychodzi wężami blisko 2 garnce płynu na minutę. Kiedy para puszczona jest do kotła z robotą, wtenczas idzie młynek i zacierają kartofle w kadzi zaciernéj, co kończy się za 3 godziny. A zatém cała czynność pierwszego pędzenia wraz z gotowaniem kartofli, trwa 7 i 7½ godzin. — Wypuszczają brahę, spuszczają lutrynek z alembiku do kotła z robotą, pompują niedogodny ze spustu do alembiku, żeby noszenie zmniejszyć, i nabijają kocioł drewniany, drugi raz robotą zimną po 20 korcach kartofli, co wszystko trwa 1½ godziny. Puszczają parę do kotła z robotą, a w 4 godziny kończy się drugie pędzenie 20 korcy kartofli tak, że o godzinie 6téj najdaléj 7méj wieczorem ustaje czynność w gorzelni. Po skończonym zacierze podczas gdy wódka idzie, odbywa się płókanie i windowanie kartofli, tak, żeby wieczorem skończono, a para puszczona z rana zastała kartofle w kadzi do parzenia przeznaczone. — Widoczne zatém są korzyści podobnego apparatu, bo najtańszy

od wszystkich miedzianych, daje spoczynku usługującym całe 10 godzin, broni od przypadku ognia w nocy, i zostawia czas do naprawy bez przeszkody w pędzeniu, gdyby tego kiedy potrzeba było.

Z Bełzca dnia 31. Października 1828.

Adam Kasperowski.

MACHOMET ALI WICEKRÓL EGIPSKI, I SYN JEGO IBRAHIM PASZA.

Wicekról łączy w sobie najniejednostajniejsze i najsprzeczniejsze przymioty i zdania. Jenijusz wzniesiony nad przesądy muzułmańskie, naturalna przenikliwość, bystrość i roztropność z nauką i ukształceniem, zimna okrutność, łatwowierność i zawierzanie intrygantom, którzy dla zbierania bogactw kraj jego zwiedzają, oto są rysy jego charakteru. Mówią, że rodem jest z wyspy Martiniki i że w przeprawie do Francyi pojmali go korsarze; w Stambule miano go sprzedać, a siostra jego miała zostać faworytą sułtańską. Wszystko to, było zmyślone. Zjednała mu przyjaźń Wielkorządcy Rumelii, skąd też jest rodem, zimna odwaga; należał do wyprawy egipskiej przeciw Francuzom, wylądował w Abukirze i odznaczył się w bitwie przeciw Jenerałowi Lagrange. Po oddaleniu się Francuzów, zaczęła się w Egipcie wojna domowa. Bejom pomagali Anglicy. Machomet pobił ich i zmusił do powrotu, a z kolei zwyciężył Bejów; pozwolił im wszakże mieszkać w Kairze. Ale zabiegi ich skłoniły go do czynu gwałtownego; zaprosił naczelników mameluckich na wielką ucztę i kazał wszystkich zdradziecko zamordować. Odtąd zajmował się ciągle wewnętrzną administracyją Egiptu. Synowie jego Tusson i Ibrahim, zwyciężyli Wechabitów. Najmłodszego syna Izmaila, postradał w młodym wieku.

Ibrahim jest nizkiego wzrostu i skłonny do wielkiéj otyłości; poruszenia jego wpadają w karykaturę i nie mają żadnéj godności. Na pierwszy rzut oka, zdaje się być łagodnym i wesołym. Twarz ma szczupłą, oczy siwe i ruchome, usta zawsze uśmiechające się, a płeć piegowatą. Pomimo zmarszczek świéżość cery nie zgadza się z jego wiekiem. Od pierwszéj młodości okazywał skłonność do okrucieństw, wszelako z fizyjognomii jego nie można jéj wyczytać. Ubiera się po prostu i tylko po orszaku Oficerów można go poznać. W obozie żyje wstrzemięźliwie i regularnie; tytuń pali nieustannie, popijając kawę. Rozwiązłość przyprowadziła go o chorobę gorączkową, połączoną z konwulsyjami, po których zwykle cierpi malignę. Jakkolwiek niewiele ma ukształcenia naukowego, jednakże posiada dary przyrodzone, które mu nadają przewagę nad innemi Oficerami, mianowicie tak jest mężny i odważny, że na czele wojska, które mu Oficerowie francuzcy wymusztrowali, nie widzi przeszkód, którychby pokonać nie mógł.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Warszawy. —

Przedmiotem, który P. Hermes rodem z Alepu, przybyły do tutejszéj stolicy z Konstantynopolu, będzie miał honor przedstawić na widok tutejszéj publiczności, jest Modlitwa w języku arabskim z wszelką dokładnością i bez żadnych skróceń na połowie ziarna ryżowego w sposób niepojęty napisana charakterem tak drobnym, iż tylko za pomocą szkła powiększającego dojrzaną być może. Dzieło to ani żadne jemu podobne nigdy jeszcze w Europie widzianém nie było. Prócz tego okaże P. Hermes wiersze arabskie, obejmujące zdania moralno-etyczne przypisywane Aleksandrowi Wielkiemu i noszone przez niego w pierścionku, wraz z tłómaczeniem ich dosłownem na język polski, niemniéj inne ciekawe przedmioty godne widzenia.

Dziki człowiek na dworze polskim.

Roku 1661 znaleziono w Litwie między niedźwiedziami 9letniego chłopca. Był dobrze zbudowany, miał białe włosy i białą skórę, ochrzczono go, dano mu imię Józef Ursyn, lecz nigdy nie mógł się mówić nauczyć. Nie lubił sukień, ani obuwia, zawsze był dziki i tylko z wielką mozołą nauczono go chodzić prosto. Używany był przy kuchni królewskiéj w Warszawie do podawania drewek.

Nowy romans niemiecki Polaków obchodzący.

Znany autor niemiecki Bellani wydał romans, pod tytułem: *Hrabianka Orzelska.*

Pajęczyna mocna.

Czytamy w dziele: *Mémoires tirées d'un homme d'état*, że w lasach amerykańskich są pająki snujące tak grubą i wielką pajęczynę, że takowa jeźdzca wraz z koniem wstrzymać może.

— w — i.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillera.